Nr. 280. Lwów — Środa dnia 4 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś | Śr. | św. Barbary P. | Wowed Boh.
Jutro | Czw. | św. Sabby Op. | Fyłymona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 39
Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 21
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Jubileusz bana.

Na niedzielę, dnia 1 grudnia przypadała 18-ta rocznica zamianowania hr. Karola Khuen-Hederwary'ego banem Chorwacyi. Dnia 2 grudnia 1883 pojawił się odnośny dekret królewski. Mało kto wtedy domyślał się, że ten młody mąż, powołany na urząd bana w chwili wielkiego wzburzenia, przetrwa szczęśliwie wszystkich kolegów, którzy wtedy zajmowali naczelne stanowiska w monarchii, — Kalnoky'ego i Taaffy'ego, Tiszę itd.

Pomimo zawartej w r. 1868 ugody, która królestwu „trójjedynemu" zabezpieczała szeroki i wystarczający samorząd, przesilenia stały na porządku dziennym w Zagrzebiu. Po baronie Rauchu i Vakanowiczu, w r. 1873 urząd bana otrzymał stary Iwan Mażuranicz, b. kanclerz dla Chorwacyi w centralistycznym gabinecie Schmerlinga. Ceniony jako poeta (miernych zresztą zdolności) Mażuranicz złożył dowody zupełnej nieudolności na urzędzie bana. Wkrótce zapanowała w kraju zupełna anarchia. Wzmagał się rozstrój za rządów jego następcy hr. Pejacewicza (1880—1883). Ostatecznie z całkiem błahych powodów w sierpniu 1883 r. wybuchły w stolicy rozruchy uliczne, w których młody dr. Mazzura, zdejmując herb węgiersko-chorwacki z jednego z publicznych gmachów, rozpoczął swój zawód opozycyjny. Trzeba było naczelnemu jenerałowi korpusu zagrzebskiego, Rambergowi, poruczyć jako nadzwyczajnemu komisarzowi królewskiemu, przywrócenie ładu.

W takich stosunkach 1 grudnia 1883 hr. Khuen-Hedervary objął rządy. Potomek osiadłego w Slavonii w 18-tem stuleciu rodu tyrolskiego, hr. Karol urodził się 23 maja 1849 r. w dziedzicznym majątku Niustorze. Studya prawnicze odbywał w Wiedniu i w Budapeszcie, ale przez dwa lata uczęszczał na fakultet prawniczy w Zagrzebiu. W r. 1875 wstąpił do sejmu węgierskiego, niebawem został mianowany żupanem komitetu Gyoer (Raab), gdzie posiada po matce majątek Hedervary.

Potrzeba było na to szczególnej ofiarności i odwagi, aby w danych okolicznościach przyjąć urząd bana. Wszystkie stronnictwa witały hr. Khuen-Hedervary'ego z oznakami nieufności, jeżeli nie otwartej nieprzyjaźni. Nawet stronnictwo, stojące na podstawie ugody r. 1868, podejrzywało nowego bana o zamiar uszczuplenia przyznanej Chorwacyi autonomii. Zresztą stronnictwo to, wskutek powszechnego rozstroju, straciło było zdolność tworzenia poważnej podstawy parlamentarnej. Urzędnicy młodego żupana uważali za intruza. Aczkolwiek syn Chorwacyi i władający doskonale językiem krajowym, hr. Khun-Hedervary wracał do kraju jako obcy przybysz. Nie miał w sejmie stosunków osobistych, nie mógł liczyć na nikogo i na nic innego, prócz na własny rozum, odwagę i wytrwałość.

Skoro 17 grudnia 1883 r. rozpoczęła się nowa sesya sejmowa, skrajna lewica rozpoczęła brutalną walkę przeciwko banowi; większość zachowywała się biernie. Ban widział się narażonym na najgwałtowniejsze napaści, nie tylko w słowach, ale nawet na czynną zniewagę. Przez trzy lata nieustanne gwałty obstrukcyjne powszechną uwagę zwracały na ten sejm w sposób, nie przynoszący Chorwatom zaszczytu. Dziś po orkanach obstrukcyjnych w wielkich parlamentach, mało kto pamięta jeszcze burzę w szklance wody sejmu zagrzebskiego. Wówczas sprawiała ona bardzo silne wrażenie, wywoływała oburzenie wszystkich poważnych kół politycznych.

Hr. Khuen-Hedervary nie uląkł się. Imponując odwagą i zimną krwią, skupiał powoli zdezorganizowaną i zdemoralizowaną większość, tj. stronnictwo narodowe, a chociaż zrazu nie zdołał uśmierzyć zaciekłości radykałów, nie uczynił im najmniejszego ustępstwa. W wyborach, które się odbyły we wrześniu r. 1884, opozycya zdobyła 25 mandatów. Na pierwszem posiedzeniu nowej kadencyi, 20 października radykaliści rozpoczęli na nowo ekscesa obstrukcyjne. Ale energiczny, nowy marszałek sejmowy Mirko Hrvat z własnej inicyatywy 15-tu warchołów wykluczył z sejmu na kilka posiedzeń, poczem większość obostrzyła regulamin. Jeszcze raz, we wrześniu r. 1885 opozycya wystąpiła z wnioskiem stawienia bana przed sądem, ale odtąd ruch opozycyjny upada, powaga bana stale wzrasta. Od wyborów ogólnych r. 1887 każde odwołanie się do wyborców wzmacnia większość stronnictwa narodowego i pozycyę bana.

Było jego zadaniem bronić przywróconego ugodą 1868 r. historycznego i legalnego stosunku pomiędzy Chorwacyą a Węgrami tak przeciwko szowinistom i pessymistom madziarskim, podejrzewającym ciągle Chorwatów o wrogie usposobienie i dążność do zupełnej separacyi, jako też przeciwko skrajnym żywiołom chorwackim, które w myśl programu Antoniego Starcewicza istotnie marzą o wykrojeniu z Węgier, Austryi i Bośni wielkiej Chorwacyi, a nadto usiłował jednocześnie zespolić żywioły chorwackie i serbskie w stronnictwie organicznej pracy. Z tego trudnego zadania ban wywiązał się szczęśliwie.

Od pierwszej też chwili swego urzędowania zwracał baczną uwagę na podniesienie umysłowego i ekonomicznego poziomu strasznie zaniedbanego kraju. W pierwszym względzie bardzo znacznie wzrosła liczba szkół ludowych (z 948 na 1360) i średnich, wszechnica zagrzebska została uzupełniona fakultetem medycznym oraz agronomicznym; dzięki staraniom bana, stanął okazały gmach teatru narodowego w stolicy itd. W drugim względzie nie starczyłoby miejsca, aby wymienić wszystkie, uchwalone z inicyatywy bana ustawy, zmierzające do podniesienia rolnictwa, a zwłaszcza tak ważnego w Chorwacyi gospodarstwa leśnego, począwszy od ustawy o tak zwanych „komuniach gospodarczych", czyli przechowywanych dotąd w niektórych częściach kraju komunistycznych zawiązkach rodowych, aż do ustaw o opiece ptaków i zwierzyny. Dzięki też osobistym wpływom bana w Budapeszcie, w budowie kolei żelaznych (które buduje wspólny rząd budapeszteński) w ostatnim dziesiątku lat zapanował system, uwzględniający sumienniej interesa Chorwacyi. Jakoż wystawa krajowa w Zagrzebiu (1891 r.), wystawa chorwacka na jubileuszowej wystawie budapeszteńskiej (1896 roku) i na zeszłorocznej paryskiej, świadczyły o pomyślnym kulturalnym i ekonomicznym rozwoju kraju za rządów hr. Khuen-Hedervarego. Ludność w tym czasie podniosła się z 1.960.000 na 2.411.132 dusz, dochody zwiększyły się znacznie, bezpieczeństwo w kraju wzmacnia się i — sejm zagrzebski przestał zwracać na siebie uwagę skandalami i burdami.

Uznając zasługi bana, Cesarz i Król obdarzył go swym najwyższym orderem — złotego runa i zaszczyca go szczególnem zaufaniem. Dwa razy, w r. 1893 i 1895 zanosiło się na wywyższenie hr. Khuen Hedervary'ego na urząd prezesa gabinetu węgierskiego. Opozycya, która w grudniu r. 1883 spodziewała się usunąć go sejmowymi skandalami, z czasem tak zupełnie straciła wiarę w możność obalenia hr. Khuen-Hedervary'ego, że już od kilku lat dymisyę jego zapowiada jedynie pod formą awansu — np. na urząd wspólnego ministra finansów, albo też wielkorządcy Bośnii i Hercegowiny!

Od 7-go stulecia istnieje urząd bana*), odpowiadający mniej więcej naszemu dostojeństwu wojewody. Wielu banów zapisało swe nazwisko w dziejach Węgier i półwyspu bałkańskiego. W nowszych czasach najgłośniejszym stał się Jellaczyc, wyniesiony na ten urząd burzą rewolucyjną roku 1848, przez kilka miesięcy obok Radeckiego i ks. Windischgraetza wysławiany jako najdzielniejszy jenerał austryacki, ale wcześnie usunięty na bok i zapomniany. Umarł 1859 r. w obłąkaniu. Była to postać romantyczna na tle dramatycznych przewrotów. Hr. Khuen-Hedervary przeciwnie wyobraża wyłącznie nowoczesny realizm, rozum i powolny, ale stały rozwój na podstawie legalnej. Świetna postać Jellaczyca sprowadziła na kraj same klęski. Dzisiejszy ban od 18-tu lat podnosi go z politycznego rozstroju i z ekonomicznego zastoju, w który pogrążyły go awanturnicze, nie liczące się z realnymi stosunkami porywy Jellaczyca. Ten dla Chorwacyi był (w mundurze jenerała kawaleryi) tem, czem cywilista Ludwik Kossuth był dla Węgier. Czem dla tych był Deak, tem pragnie stać się dla swego rodzinnego kraju hr. Khuen-Hedervary.

E. L.

*) Od średniowieczno-łacińskiego wyrazu: bannus, albo: bannum, po francusku: ban, po włosku: bando, tyle co władza, nakaz lub zakaz, stąd niemieckie: Heerbann, Gerichstbann itd.

Upadek Wolfa.

Piszą nam z Wiednia 30 listopada:

Porównanie z meteorem grzeszyłoby poetyczną przesadą, chociaż nie zbywało na takich, którzy w ustępującym teraz nagle z widowni parlamentarnej Karolu Hermanie Wolfie zbyt żywej wyobraźni dopatrywali się przyszłego wodza, a nawet dyktatora Niemców austryackich. Na prawdę parlamentarny jego zawód od 1 kwietnia 1897 do 29 listopada 1901, składa się z szeregu karczemnych burd i senzacyjnych pojedynków. Ilekroć Wolf zdobył się na mowę, pokazywało się zawsze, że nie jest ani urodzonym mówcą, ani też nie posiada dostatecznej naukowej podstawy, aby się stać wybitnym parlamentarzystą. Był tylko zręcznym agitatorem i olśniewał nadzwyczajną zuchwałością.

Urodził się w styczniu 1862 r. jako syn dyrektora gimnazyalnego w Libercu, studyował filozofię na wszechnicy praskiej, w roku 1886 rozpoczął zawód publiczny jako redaktor niemiecko-narodowego pisemka w sławnej (później) styryjskiej Cylei. Najprzesadniejszy szowinista niemiecki pod formą unitaryzmu narodowościowego, antisemityzmu a wreszcie protestantyzmu, stał się dźwignią jego efemerycznego znaczenia.

Upadł — wskutek romansu, jak sławny wódz opozycyi irlandzkiej Parnell. Ten okrył się śmiesznością, zakradając się w trywialnych przebraniach do żony jednego z posłów kolegów. P. Wolf nadużył dobrej wiary jednego ze swych przyjaciół politycznych, kandydata przy ostatnich wyborach, prof. Seidla, który go wybrał pośrednikiem w małżeńskich kłopotach, a doczekał się brzydkiej zdrady. Stara jak świat historya. Zawiedziony dotkliwie prof. Seidel może się pocieszyć maksymą księcia de la Rochefoucauld: „Il est plus honteux de se défier de ses amis, que d'en être trompé". (Bardziej wstydzić się należy nie wierzyć swoim przyjaciołom, aniżeli być przez nich oszukanym).

Awantura ta w obozie wszechniemieckim wywołała tem silniejsze oburzenie, ponieważ zasiada w nim teść prof. Seidla, poseł dr. Tschan. Wszechwładny pan i twórca tego stronnictwa Schoenerer pospieszył wystąpić uroczyście w obronie obrażonej moralności. P. Schoenerer jest nadzwyczaj wyrozumiały dla innych defektów moralnych, niezgodnych z poważną czynnością publiczną, np. dla rubasznej pijatyki, ale surowo potępia miłostki. Stwierdza to uwagę Valladego („Deux races"), że w Niemczech „tout le monde a pour l'ivresse toutes les indulgences, que nous réservons à la galanterie" (ludzie mają tyle wyrozumiałości dla pijaków, ile my dla donżuanów).

Ale prawda, występować w interpelacyach i wnioskach naglących w obronie moralności, oburzać się na przepisy O. Liguorego, denuncyować niebezpieczeństwo, na jakie nibyto „nasze żony i córki" są narażone na spowiedzi, dokuczać biednemu posłowi Gregorigowi, że w karnawale poszedł do „Chambre séparée" u Wimbergera, a mieć w swoim klubie takiego don Żuana — to stało się niemożliwem!

P. Wolf zapewnia zresztą, że pomiędzy nim a p. Schoenererem nie istniał żaden antagonizm polityczny. Bądź co bądź, to ciekawe intermezzo nie przyczyni się do wzmocnienia stanowiska garstki wszechniemieckiej. Nie ulega wątpliwości, że tak w ostatnich wyborach do Izby poselskiej, jakoteż w świeżych wyborach do sejmu czeskiego, wszechniemcy swoje sukcesa zawdzięczali głównie osobistej agitacyi Wolfa. Jego upadek nie może zatem wywrzeć innego skutku, jak ten, że cały ten ruch znacznie osłabnie.

Pominąwszy osobiste zdolności agitacyjne Wolfa, przypływ radykalizmu wszechniemieckiego był skutkiem niewątpliwie w znacznej części sztucznego, ale istniejącego istotnie wzburzenia, wywołanego znanemi rozporządzeniami językowemi. Taki przypływ nie ustaje nagle, nie ustał przeto natychmiast; pomimo cofnięcia owych rozporządzeń, wystarczał jeszcze na to, aby wszechniemcy zdobyli 22 mandaty do Izby poselskiej.

Rychlej czy później, byłby jednak w każdym razie nastał — odpływ. Awantura Wolfa przyczyni się do tego, aby ten zwrot przyśpieszyć, byle agitacya niemiecko-szowinistyczna nie otrzymała żadnego nowego pretekstu, którymby się mogła posługiwać. Gdyby dziś rozpisano ogólne wybory, niewątpliwie skończyłyby się one dotkliwą porażką frakcyi Schoenerera.

Prawdziwe szczęście, że baron Gautsch nie zrobił z Wolfa politycznego męczennika, jak rząd angielski pod koniec XVIII stulecia z Wilkensa!

Sprawy parlamantarne. — Solidarność słowiańska.

Piszą nam z Wiednia, 2 grudnia:

Plotki, jakoby rząd czynił gorliwe starania, aby wniosek wszechniemiecki, dotyczący wypowiedzenia współczucia Boerom, nie stanął na porządku dziennym, nie mają żadnej realnej podstawy. Każdy, kto pragnie prawidłowej czynności parlamentu, podobne wnioski naglące bez praktycznego celu, służące albo obstrukcyi, albo też wynikające jedynie z kaprysu, uważa jako zboczenie od prostej drogi. Ale p. Koerber oświadczył już publicznie, że nie jest to zadaniem rządu, lecz obowiązkiem parlamentu, usunąć podobne przeszkody normalnej czynności parlamentarnej. Ani ministeryum austryackie, ani ministeryum spraw zagranicznych nie uczyniło więc żadnych kroków, aby skłonić wszechniemców do cofnięcia swego wniosku. Zupełnie zmyśloną jest też plotka, że groźba rozwiązania Izby odnosi się właśnie do tego wniosku. Trudności sytuacyi, które mogą prowadzić rozwiązanie Izby, spoczywają o wiele głębiej, niż w doraźnym wniosku, który może zmarnować co najwięcej jedno lub dwa posiedzenia. O wiele szkodliwszą jest taktyka komisyi budżetowej, która według dotychczasowego trybu, załatwi przed świętami zaledwo budżety: ministeryum handlu i finansów, tak, że na resztę nie starczy nawet (w komisyi!) cały styczeń! Jeżeli więc wszechniemcy cofną swój wniosek boerski, to uczynią to głównie dla tego, że nie chcą się narazić na dotkliwą porażkę, ale nie wskutek jakichś nadzwyczajnych zabiegów gabinetu austryackiego, a cóż dopiero wspólnego! Cóżby znaczyła polityka zagraniczna Austro-Węgier, gdyby ją mógł zbić z tropu i zwichnąć wniosek naglący dra Schalka i 20-tu tegoż kalibru — mężów stanu!

W Pradze odbył się wczoraj zjazd słowiański, w którym wzięło udział 15 czeskich, 3 słoweńskich i 3 rusińskich posłów. Uchwalono rezolucyę, zalecającą posłom popieranie założenia wszechnicy słoweńskiej w Lublanie i rusińskiej we Lwowie, tudzież wygłaszającą solidarność wszystkich narodów słowiańskich w walce z Niemcami. Czesi, jak zawsze, korzystają z solidarności słowiańskiej, aby się zaprezentować Niemcom w trochę groźniejszej postawie, wskazując na swoją rezerwę słowiańską. Nie obyło się jednak i tym razem bez sofizmatu. Założenie bowiem wszechnicy rusińskiej we Lwowie — co w innych okolicznościach, w zgodzie z Polakami, mogłoby być odpowiedniem — w danych stosunkach, na tle wrogich i zmierzających do wyparcia Polaków ze wschodniej Galicyi dążności Romańczuka et C-ie, nie jest wcale akcyą przeciwko Niemcom, lecz przeciwko Polakom. Gdyby Niemcom austryackim chodziło o osłabienie Polaków, podchwyciliby skwapliwie wniosek niezwłocznego założenia wszechnicy rusińskiej we Lwowie! Rzekoma więc solidarność słowiańska, obwieszczona wczoraj w Pradze w praktyce zwraca swe ostrze więcej przeciwko Polakom, niż przeciwko Niemcom, którzy ani we Lwowie, ani w Lublanie, nie mają nic do stracenia. Że we Lwowie rozumiemy ten stan rzeczy, o tem świadczy rezolucya tamtejszych studentów polskich. Rezolucya krakowskich świadczy, że tam, na zachodnich kresach, wpatrzeni wyłącznie w jedną stronę, nie odczuwają równie dobitnie potrzeby obrony na dwóch frontach. W każdym razie fakt, że żaden poseł polski, ani nawet luźny ludowiec włościański, nie brał udziału we wczorajszym zjeździe praskim, zdaje się ręczyć za to, że świadomość solidarności narodowej przeważa u nas stanowczo nad mglistymi frazesami solidarności szczepowej, która nam grozi utratą połowy Galicyi!

Jedna z depesz praskich zapewnia, że na wczorajszym zjeździe poseł Horica pobieżnie wspomniał także o sprawie wrzesińskiej. Czesi wyzyskują tę smutną sprawę, aby pod hasłem solidarności słowiańskiej odzyskać komendę nad Kołem polskiem. I to bardzo tanim kosztem. Bo ich nic nie kosztuje i nie naraża na najmniejsze straty i niebezpieczeństwo wypowiedzieć w parlamencie lub na zjeździe oburzenie Prusakom, którzy się na nich zemścić nie mogą, skoro w Prusiech nie ma Czechów. Nam jednak te jednostronne czeskie sympatye, jak kilkaset koron składkowych, nie przynoszą najmniejszej pomocy w walce z systemem pruskim. W Niemczech nikt nie uważa garstki Czechów jako czynnika, z którym się liczy międzynarodowa polityka, nikt tam nie zważa na głosy czeskie. O mowie Holańskiego żaden dziennik berliński nie byłby nawet wspomniał, gdyby nie był przypuszczał, że to poseł polski! Sympatye czeskie w niczem nie wzmacniają naszej pozycyi na zachodnich kresach. Co innego, gdyby solidarność słowiańska zabezpieczała nam opiekę i interwencyę Rosyi! Aleź dopiero przed kilku miesiącami cesarz Wilhelm uściskał się z Mikołajem w Gdańsku, a obecnie obiegają pogłoski o tajnym traktacie prusko-rosyjskim przeciwko — anarchistom! Każdy, kto zna dzieje, wie, jak łatwo w Berlinie i Petersburgu stosują takie konwencye do Polaków!

Solidarność słowiańska — to błędny ognik. Nam pozostaje tylko statecznie bronić naszej narodowości na historycznej podstawie wyłącznie w legalny sposób i dbać o to, aby nasze stosunkowo pomyślne położenie pod berłem habsburskiem nie uległo zmianie na gorsze, którą w tej chwili więcej grozi pożądliwość rusińska, niż buta wszechniemiecka, poprzestająca na — wykluczeniu Galicyi z ściślejszego związku prowincyj austryackich!

---

111)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— A tylko co? Toć wszyscy się wybieramy! Za czasem dobrze byłoby dziewczyninie troszkę się na koniu przelecieć! Zakisnąć ma tu do cna!... I zwierzęciu niezdrowo, bo się zastoi! Już to u was dbają o dobytek pański, nie ma co!

Ekonom umilkł na taki argument. Żubrowa dalej prowadziła swe przygotowania. Aż gdy skończone zostały, upatrzyła Zośkę, siedzącą samotnie w oknie alkierzyka i mrugnęła znacząco.

— Co, jakże? — rzuciła niespokojnie pułkownikówna.

— Według rozkazu, wszystko gotowe!

— Kiedyż ruszamy?

— Im prędzej, tem lepiej! Jesień za pasem... bałamucić nie ma co!... Choćby dziś jeszcze...

Zośka przeżegnała się.

— Więc pod figurą?

— Tak. Zaraz po wieczerzy. Co noc, to noc. Mogliby zgonić i przyłapać! Byłaby jeno niepotrzebna konfuzya i wstyd.

— Na miłość Boską, aby dobrze wszystko ułóżcie... bobym chyba nie przeżyła... A tu ostać nie mogę... nie! Dobrzy są dla mnie, lecz ani sposób... wlecze coś!

— Nic! Dobrze będzie! — zakonkludowała z przekonaniem markietanka. — Radę sobie damy! Żeby tak jeszcze mój stary gdzie się odnalazł... Ej! Na koniec świata choćby! Nie nowina to dla mnie... i po takiemu i po siakiemu językiem się miele...

— A którędyż myślicie?...

— Jako się rzekło paniusieczko moja! Do Niewirkowa wprost na Lublin i na Krasnystaw! Ba, abyśmy do Krasnegostawu się dostały! Tam człowiek jak w domu! Niewirków akurat pod Cześnikami, Cześniki pod Miączynem, Miączyn pod Sitnem, a z Sitna to już i mury Zamościa widać o wschodzie słońca!... Tedy odzienie niech wezmę jeszcze...

Zośka wyjęła z kufra kołpaczek swój, hajdawerki a kruciczkę i oddała markietance. Ta ukryła te przedmioty pod narzuconą chustą i wyszła szybko, szepcząc na odchodnem:

— Dziś tedy... po wieczerzy!

Gdy Żubrowa przechodziła przez izbę jadalną, z po za szaf wyjrzała zarumieniona twarzyczka Urszuli. Markietanka przeżegnała się.

— Święty Antoni! Toż to pisklę gotowo wszystko wypaplać — mruknęła wystraszona Żubrowa, a nie mogąc pohamować irytacyi, ozwała się z przekąsem: — Piękny obyczaj! Waćpanna widzę w ciuciubabkę jeszcze bawić się lubi, czyli w chowanego...

— Właśnie... tak mi się spodobało! — odcięła się hardo Urszula.

— Niby złe jakie po kątach się kryć!

— Ej, Żubrowa, nie przymawiajcie, bo zaraz wszystko pójdę powiedzieć pani matce.

Markietanka zatrzęsła się z przerażenia.

— Paniusieczko!.... Święty Antoni! A to skaranie! Któż widział! Waćpanna nic serca nie masz, a tożbyś panią kapitanową na wiek wieków w nieszczęściu pogrążyć mogła!.... Niechże cię Bóg strzeże bodaj jedno słóweczko rzec!....

— To, to nie róbcie przytyków! — zagroziła Urszula.

— Kto? Kto robi przytyki?.... A to ci dopiero... dzierl... wściubi... tfy! Mnie ani w głowie!.., Szczur medyolań... sroka... Olaboga! Język mi się plącze!

— Jeszcze? Dobrze, idę natychmiast do pani matki... powiem!...

— Co, co waćpanna powie!?

— Że... że dziś nocą... pod figurą... nie nocą, tylko zaraz po wieczerzy...

— Święty Antoni! strzymaj, bo ja sama nie mogę!... Takie to ledwie urosło, a już grozi zdradą! A wiesz o tem waćpanna, gdybyś tak w legii służyła, a wojskową tajemnicę nieprzyjacielowi wydać chciała, to jużby cię rozstrzelali!

— Rozstrzelali?!

— Ani chybi! Ręce w tył. Chustkę na oczy. Pluton żołnierzy z kapralem. Cel... pal!... i po wszystkiem... a tu bez mała także idzie o wojskową tajemnicę... więcej jeszcze może, bo... o wszystkie kapitaniątka!

— O... o kapitaniątka? — powtórzyła z przejęciem Urszula.

— Tak... i o wszystkich!... O pana porucznika...

— O Florka?

— Juści!... Chce waćpanna biedy a lamentu narobić, to dalej go! Niechże porucznik we własnej siostrzycy Judasza znajdzie!...

— Kiedy bo!... — zmieszała się Urszula. — Ja tam wygadać nic nie myślę... tylko... tylko widzicie Żubrowo...

— Co, co takiego?

— Jabym także z wami chciała...

— Dokąd?

— Nic!.... Tylko obaczyćbym chciała Wicusia!...

— Wi...wi...cusia?

— Wicusia Jordana! — poprawiła się z mocą Urszula.

— Jezusie!.. A toż się świat kończy!.. Taki dzieciuch już się do Wicusia napiera!.. Co waćpanna myśli?.. Gdzie go chcesz szukać? My do żadnych Wicusiów ciągnąć nie będziemy...

— Przecież Wicuś musi być w jakim regimencie!..

— Wicuś?.. Cóż znowu! Jeszcze jak żyję nie słyszałam, żeby taki służył! Zdaje się waćpannie!

— Pojadę i... znajdę!

— Gdzie waćpanna pojedzie? Z kim?

— Z wami!...

Żubrowa ręce załamała, czując, że tak starannie, a długo przygotowywane plany rozchwiać się mogą i że perswazye nic tu nie zdziałają...

— Zaraz... jak temu kawalerowi... Wicuś?...

— Wicuś Jordan!.

— Znałam jednego pięknego oficera, ale jemu było Wincenty Jordan.

— To ten sam!

— Tylko co jego teraz w żadnym regimencie niema!..

— Dlaczego?

— Dlaczego, dlaczego! — powtórzyła przeciągle markietanka. — Bo... został w Puławach tym — jakże go? — gros... majorem! Niby takim... tego...

— Oficerem?

— Otóż właśnie!.. Puławy zaś są na drodze do Gotartowic, a my jedziemy do Niewirkowa pod Zamość. Więc jeżeli waćpanna chce, to już musi z panią matką jechać...

— Czy aby pewnie? — zagadnęła z niedowierzaniem Urszula.

— Czy pewnie! — wybuchnęła markietanka. — A cóżbym miała w tem? Bodajbym dziś jeszcze mego Macieja obaczyła... jeżelim skłamała... Puławy ztąd jakby strzelił... Markuszew, Kurów, Końskowola... i już Puławy widać! Święty Antoni! Zresztą, jak sobie waćpanna chce — oby się odczepiła! Nam wszystko jedno!.. We dwoje czy troje — taż sama droga, ani jej nie przybędzie, ani nie ubędzie! Pijawka! Tylko co Wicusia... ani poświeć... niech mi ten łeb z karku odpadnie! (Święty Antoni, a już go mi trzymaj)... Powiedziałam! Teraz wola waćpanny!.. A czy prawdę powiedziałam, to niechże się waćpanna zapyta, czy będzie pani matka na Puławy jechać czy nie!..

— No, pamiętajcie!.. Jeżeli prawdę powiedzieliście to ani pisnę, a jeżeliście zwiedli, to z wami, albo wszystko rozpowiem!...

— Masz dyable kaftan! A już niech się dzieje, co chce!... Ale że waćpannie te amory Wicusiowe z główki wylecą — na to ja rękę daję!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 3 grudnia. Prezydent hr. Vetter zagaił wczorajsze posiedzenie dopiero o godzinie 1/24. Pp. Funke i towarzysze zgłaszają wniosek nagły w sprawie przedłożonego przez rząd trzymiesięcznego prowizoryum budżetowego na r. 1902 i wnoszą, aby natychmiast przystąpić do rozprawy nad tem przedłożeniem. Z kolei zaczęto odczytywać interpelacye, między innemi odczytano interpelacye: pp. Olszewskiego, Krempy i towarzyszy do prezydenta ministrów w sprawie rzekomo niewłaściwego postępowania starostwa w Żywcu przy ustanawianiu datków na budowę kościoła; pp. Kubika i towarzyszy do prezydenta ministrów i ministra oświaty w sprawie przenoszenia wikaryuszy z miejsca na miejsce; pp. Kubika i tow. do prezydenta ministrów w sprawie zniesienia t. zw. wieców naczelników gmin w Galicyi; posłów Kubika i tow. do ministrów obrony krajowej i kolei w sprawie uwolnienia gmin od obowiązku płacenia kosztów podróży rekrutów, rezerwistów i urlopników przy podróżach służbowych; pp. Krempy i tow. do ministra obrony krajowej w sprawie karania rezerwistów za wygłaszanie słowa „jestem" przy zgromadzeniach kontrolnych, dalej drugą interpelacyę, żądającą zniesienia kary „Anbinden" w wojsku; pp. Krempy i tow. do prezydenta ministrów w sprawie uwolnienia naczelników gmin w Galicyi od obowiązku noszenia odznak; pp. Olszewskiego i tow. do ministra skarbu w sprawie rzekomego postępowania władz podatkowych wobec biednych gmin powiatu rawskiego; pp. Krempy i tow. do prezydenta ministrów w sprawie rzekomych nadużyć przy starostwie w Nowym Sączu; pp. Mikołaja Wasylki i tow. w sprawie obraźliwych słów, jakich użył prokurator przy przeprowadzonym w ostatnich dniach w Wiedniu procesie przeciw kilku Bukowińczykom.

Rząd przedkłada oprócz 3-miesięcznego prowizoryum budżetowego następujące projekty ustaw:

W przedmiocie kontraktu służbowego pomocników handlowych i innych osób zajętych w kupiectwie i przemyśle, w przedmiocie uzupełnienia przepisów o kontrakcie służbowym osób, zajętych przy pielęgnowaniu chorych, wychowywaniu itd., dalej projekt ustawy uzupełniającej i zmieniającej postanowienia ustawy przemysłowej, tudzież projekt zmiany ustawy o odpoczynku niedzielnym w kupiectwie.

Następnie p. Berks, jako przewodniczący komisyi należytościowej, wnosi, aby Izba natychmiast, jako sprawę nagłą traktowała ustawę o uwolnieniu od stempli i należytości niektórych transakcyi przy rozdziale gruntów w Dalmacyi. Izba bez dyskusyi przyjmuje tę ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu. Z kolei odpowiadali na interpelacye ministrowie: rolnictwa Giovanelli, skarbu Boehm-Bawerk i sprawiedliwości Spens-Boden. Między innymi odpowiedział minister skarbu na interpelacyę pp. Walza i tow. w sprawie postępowania władz skarbowych przy ustanawianiu wysokości podatku osobisto-dochodowego. Minister wywodzi, że w tym roku było więcej zażaleń, niż dawniej, gdyż władze podatkowe po pokonaniu pierwszych trudności obecnie mogą zajmować się ściślejszem badaniem fasyi. Minister spodziewa się jednak, że przy sprawiedliwem i taktownem wykonywaniu przepisów ustawy, skargi o niemoralności podatkowej ustaną. Rząd zwrócił się do władz skarbowych z wezwaniem, aby w sprawach małostkowych i drobnych nie podnosiły zarzutów, należy się więc spodziewać, że po niejakim czasie ustaną także wszelkie skargi.

Minister sprawiedliwości odpowiedział między innemi na interpelacyę pp. Bomby i tow. w sprawie rzekomych nadużyć sądów galicyjskich przy przeprowadzaniu katastralnego rozdziału gruntów. Minister oświadcza, że nie ma żadnego powodu do jakichkolwiek zarządzeń, ponieważ żadnych nadużyć nie stwierdzono. Ten sam minister odpowiedział także na interpelacyę pp. Bomby i Fijaka w sprawie zastosowywania reskryptu ministeryalnego o wykonywaniu obowiązków pisarzy przy sądzie powiatowym w Nisku — wreszcie na interpelacyę p. Daszyńskiego w sprawie praktykanta podatkowego Karola Szamockiego w Grzymałowie. Następnie na wniosek p. Jaworskiego posiedzenie zamknięto, a prezydent zapowiedział następne na dziś o godzinie 11 przedpołudniem. Jako pierwszy punkt porządku dziennego postawione jest prowizoryum budżetowe, jako drugi ustawa o rolniczych stowarzyszeniach zawodowych. Koniec posiedzenia o g. w pół do 6-tej wieczorem.

Wiedeń 2 grudnia. Wniesiona dziś w Izbie posłów przez rząd ustawa reguluje stosunek służbowy osób zajętych przez lekarzy przy wykonywaniu zawodu lekarskiego, oraz osób zajętych w zakładach prywatnych i sanatoryach pielęgnowaniem chorych, dalej osób zatrudnionych w prywatnych zakładach naukowych i wychowawczych, nauczycieli i sług wszystkich zakładów naukowych, które nie są ani państwowe, ani krajowe, ani gminne, następnie sekretarzy prywatnych, towarzyszy podróży, lektorów, towarzyszek, reprezentantów domów i wogóle osób, zajętych przy osobach prywatnych. Wszystkim tym kategoryom zapewnia ustawa w razie choroby po 1-miesięcznej służbie prawo pobierania płacy przez dni 14, a po dłuższej służbie prawo pełnej płacy przez 4 tygodnie. Co się tyczy stosunków mieszkalnych i wiktu, ustawa żąda zadośćuczynienia wymogom hygieny, obyczajności i religii, w końcu zaś reguluje terminy wypowiedzenia służby.

Taryfa celna w parlamencie niemieckim.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Berlin 3 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego rozpoczęła się dyskusya nad taryfą celną. Pierwszy zabrał głos kanclerz hr. Buelow, który na wstępie wywodził, że jest to najważniejsze z przedłożeń, jakie od dawna parlament zajmowały. Zostało ono starannie przygotowane i ułożone przez rzeczoznawców. Na podstawie rokowań z państwami związkowemi osiągnięto porozumienie, które czyni zadość życzeniom i słusznym interesom szczególnie na polu rolnictwa. Przedłożenie ma jednak także czynić zadość interesom handlu i przemysłu. Mówca zastrzega się przeciwko temu, jakoby projekt niniejszy miał być odrzuceniem polityki traktatów taryfowych. Rząd ma silny zamiar w interesie przemysłu niemieckiego także w przyszłości stosować się do tej polityki, oczywiście przy odpowiedniem strzeżeniu praw niemieckich. Rząd przygotowany jest na gorącą walkę, kanclerz sądzi atoli, że przez ten projekt dana została podstawa dla ochrony interesów rolnictwa, przemysłu i handlu. Kanclerz prosi, aby przy dyskusyi nad tym projektem nie spuszczano z oka myśli narodowej.

Rząd był świadom, że taryfa ta natrafi na ogromne trudności. Jeżeli wspominałem tu zawsze na pierwszem miejscu o rolnictwie, to stało się to dla tego, bo zarówno ja, jak i rząd jesteśmy przekonania, iż w wielkiej części państw niemieckich rolnictwo jest w upadku, podczas gdy przemysł i handel w ostatnich latach stosunkowo korzystnie się rozwinęły. Mowca zakończył apelem do *Reichstagu*, aby rychło załatwił tę sprawę, tak żywotną dla całego państwa i narodu niemieckiego.

Sekretarz stanu Thielmann zaczął przemawiać z ław ministeryalnych wśród wielkiego niepokoju w Izbie. Prezydent Izby Ballesström zwrócił uwagę mowcy, aby „zajął miejsce więcej centralne" — co wywołało w Izbie wielką wesołość, Thielmann opuścił więc ławę ministeryalną i udał się na trybunę, skąd dalej przemawiał. Mowca odpiera zarzut, jakoby taryfa celna nie uwzględniała niektórych gałęzi produkcyi, taryfa ta w równej mierze stara się wszystkich zadowolić. Z całych Niemiec nadchodzą manifesty, wyrażające zadowolenie z projektu taryfy celnej; niesłuszne jest zatem twierdzenie, jakoby projekt wywołał wszędzie niezadowolenie. Obecne traktaty handlowe także nie odrazu przyszły do skutku, lecz dopiero po długich rokowaniach. Obecne cła są już przestarzałe, a zmiana ich konieczną. Rząd jest przekonany, że mimo podwyższenia ceł zbożowych traktaty z Rosyą i innemi państwami będą mogły być zawarte. Jest nadzieja, że i ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej uda się osiągnąć porozumienie.

Następny mówca, poseł konserwatywny Schwerin-Loewitz, oświadcza w imieniu stronnictwa konserwatywnego, iż z wdzięcznością uznaje ono podstawy, na których oparty jest projekt, a szczególnie sposób, w jaki kanclerz rzeszy projekt ten uzasadniał. Mówca wita dzisiejsze oświadczenie kanclerza z zadowoleniem, ponieważ różni się ono korzystnie od mów poprzednich kanclerzy. Mówca musi jednak stanowczo obstawać przy utrzymaniu autonomii celnej i przy minimalnej granicy dla wszystkich produktów rolniczych. Mówca zbija twierdzenie, jakoby rolnictwo niemieckie nie mogło samo wyżywić ludności Niemiec. Przytacza słowa jednego z wybitnych ekonomistów, który twierdził, że choćby ludność Niemiec zdwoiła się, to mimo to byłaby w stanie pokryć swe potrzeby własnem zbożem. Mówca zastrzega sobie prawo postawienia w komisyi szeregu wniosków, szczególnie o odpowiednie podwyższenie ceł od zboża — jeżeli projekt taryfy ma się stać dla jego stronnictwa możliwym do przyjęcia.

Następnie zabrał głos socyalista p. Molkenbuhr i protestował przeciw zarzutowi, jakoby socyalni demokraci nie występowali za ochroną rolnictwa; zastrzega się też przeciw temu, aby narodowi robotnicy pod pretekstem ochrony pracy narodowej byli wyzyskiwani do najwyższego stopnia przez rolników.

Na tem przerwano debatę.

Berlin 3 grudnia. Biuro Wolfa donosi, że centrum, stronnictwo konserwatywne i nacyonalni liberali przyjęli mowę kanclerza Bülowa z jak największem zadowoleniem. Opozycya lewicy przez to została powstrzymaną, że Bülow przyznał się wyraźnie do polityki traktatów taryfowych.

Ogólne państwowe ubezpieczenie bydła.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od wszystkich Izb handlowych w Monarchii wygotowania i przesłania sobie projektów zmiany ustawy o zapobieganiu zaraźliwym chorobom zwierzęcym i tępieniu tychże. Jest to sprawa pierwszorzędnej doniosłości, dla naszego szczególnie kraju, wiadomo bowiem, że obecna ustawa zawiera postanowienia, dotkliwe dla hodowców i handlu i że reforma jej jest bardzo nagląca. Wskutek wezwania ministerstwa krakowska Izba poleciła wypracowanie fachowego referatu swemu członkowi p. D. Mandlowi, redaktorowi *Targowiska*, który przedłożył już swą pracę prezydyum Izby. Referat odesłany będzie w najbliższych dniach ministerstwu. Autor jego projektuje pewne zmiany w ustawie, ale ponadto podnosi konieczną potrzebę, w interesie rolnictwa i handlu, wprowadzenia w życie powszechnego państwowego ubezpieczenia bydła, wskazując wymownie, że tylko taka zasadnicza reforma, której fachowe koła domagają się także w Niemczech, może zabezpieczyć produkcyę monarchii, wynoszącą około 2 miliardów koron, od rujnujących niejraz większego i małego rolnika strat. Główne ustępy referatu są następujące: Musimy chronić tę gałąź przemysłu krajowego, której roczny obrót wynosi do 3 miliardów koron, a podniesie się ona tylko przez ogólne ubezpieczenie. Podniesie się też dobrobyt i zdrowie ludzi, gdy się ustali wolny obrót bydła w kraju i wywóz za granicę i wzrośnie na podstawie ogólnego ubezpieczenia bydła. Łatwiejszą i pewniejszą, aniżeli dotąd, będzie obrona przeciw zawlekaniu chorób zaraźliwych zwierzęcych z zagranicy.

Ubezpieczenie bydła da stałe utrzymanie dużej liczbie weterynarzy i urzędników manipulacyjnych, dostarczy większych zapasów materyału surowego dla przemysłu i handlu, a usunie tak szkodliwe zarządzenia o zamykaniu powiatu. Podniesie kredyt hodowcy przez zabezpieczenie kapitału, złożonego w bydle. Stosunek pomiędzy właścicielami bydła a weterynarzami wobec tego stanie się przyjaźniejszym, a rząd będzie mógł znieść dotychczasowe specyalne ustawy o tępieniu chorób zaraźliwych bydła, a natomiast udzielać subwencyj na podniesienie hodowli i sprawować bezpłatnie administracyę.

Na mocy obliczenia strat w bydle w ostatniem dziesięcioleciu porównuje referent niemieckie towarzystwo ubezpieczeń bydła ze swoim projektem i dochodzi do wniosku, że za opłatą tak zwaną „rozdziałową", wynoszącą 1/4 do 1/2% wartości zwierzęcia, będzie można ubezpieczyć bydło od chorób zaraźliwych i innych np. od wypadków ognia i t. p.

W referacie omówione są różne rodzaje i formy ubezpieczenia; są cytaty znamienitych fachowców i ostateczna propozycya ogólnego ubezpieczania bydła, obejmującego całe państwo, jako forma najpraktyczniejsza, najtańsza i łatwo przeprowadzić się dająca.

Opierając się na obszernym materyale cyfrowym, zaleca referent: 1) Przy zamknięciu nawet zagrody i t. p. należy poszkodowanym wypłacić wynagrodzenie. — 2) Szkodę ocenić należy w wysokości 95% wartości targowej. Jako wartość targową należy uważać ceny, notowane w miastach stołecznych poszczególnych krajów koronnych i ustanowić ją w porozumieniu z krajową radą przyboczną. 3) Należy ustanowić departamenty dla ubezpieczenia bydła w ministerstwie i w każdym kraju koronnym wraz z obywatelską radą, mającą prawo głosu. 4) Podatek rozdziałowy powinien wynosić:

od wołów i bydła rogatego .	1 kor.	20 hal.
„ jednokopytkowych . . .	0 „	0.5 „
„ owcy i kozy	0 „	05 „
„ świni	0 „	15 „

5) Obliczenie stanu bydła powinno się dokonywać co dziesięć lat przy sposobności spisu ludności, a za przychówek bydła nie powinno się wcale ściągać opłaty rozdziałowej.

Dalej zestawia referent wnioski co do zmiany ustawy z dnia 29 lutego 1880 (Dz. u. p. Nr. 35) o chorobach zaraźliwych zwierzęcych i poleca między innemi wytępienie wszystkich zarażonych zwierząt w pierwszem dziesięcioleciu na koszt rządu. Dalej poleca upaństwowienie służby weterynarskiej i zaostrzenie ustawy przez wpływanie na hodowlę bydła, na dotyczące urządzenia budowlane, targi, stajnie, rzeźnie, pastwiska itp.

Regulowanie ruchu bydła między pojedyńczymi krajami koronnymi ma zależeć od ministerstwa, a wprowadzanie bydła z zagranicy ma podlegać pewnym stałym formom i zaostrzeniom.

Manipulacyę wydawania paszportów bydlęcych, zwłaszcza w powiatach granicznych, należałoby odpowiednio zmienić, celem zniesienia przemytnictwa, a rozporządzenia co do obrotu bydła ogłaszać w sposób łatwiej przystępny, postanowienia zaś karne poruczyć raczej władzom politycznym, niż sądowym. — Referent poleca przyjęcie swego referatu i zaznacza, że przez wprowadzenie do swego referatu rad przybocznych, starał się zapewnić autonomii krajowej i właścicielom bydła daleko sięgający wpływ we wszystkich czynnościach zarządu. Taką jest treść referatu. Wywoła on zapewne fachową dyskusyę. Izba gotowa jest przesłać odbitkę referatu bezpłatnie tym osobom, które się tą sprawą interesują.

Mały fejleton.

Skąpy małżonek.

(*Bajka hiszpańska*).

Wiele, wiele lat temu, pod błękitnem niebem Hiszpanii, w Sewilli, tonącej wśród gęstej zieleni drzew cytrynowych i pomarańczowych żył bogaty i znakomity szlachcic don Alvaro de Castilio. Było to jeszcze wtedy, gdy Hiszpanie nie myśleli nawet o odkryciu Ameryki, która za naszych czasów tak brzydko im się wywdzięczyła. Don Alvaro błyszczał wszystkiemi cnotami, właściwemi szlachetnemu Hiszpanowi, miał zaś przy tem jedną wielką wadę — był skąpy, jak Harpagon. Chorobliwe to skąpstwo sprawiło, że don Alvaro w czterdziestej wiośnie życia był jeszcze kawalerem, gdyż bał się jak ognia wydatków, na jakie narażony jest człowiek żonaty. Przejmowała go dreszczem myśl, że musiałby płacić olbrzymie rachunki krawcowym i szwaczkom, że żona może się cieszyć dobrym apetytem, który znacznie powiększył wydatki na życie. Sam don Alvaro zadawalniał się kawałkiem chleba, małą porcyjką owoców, na wety zjadał pomarańczę i zapijał wszystko tanim Xeresem. Często, bardzo często prześladowała go myśl, że powinien się ożenić, aby podtrzymać szlachetny ród Castiliów, marzył o żonie młodej, pięknej, lecz marzenia kończyły się zwykle tem, że don Alvaro szedł ukrytym korytarzem do piwnicy, gdzie leżały jego skarby i napawał się ilością i brzękiem złota. Wreszcie postanowił zasięgnąć rady równie szlachetnego, lecz biednego, jak mysz kościelna, przyjaciela, don Basilio de Malaga.

— Przyjacielu — rzekł don Alvaro — odkryję przed tobą duszę, jak na świętej spowiedzi. Pragnę się ożenić...

— Sam już oddawna myślę o tem — odparł don Basilio — powinieneś to zrobić, masz środki odpowiednie...

— Wiem, że ludzie złośliwi rozrzucili po całej Sewilli wieść o moim majątku. Ale wierz mi, że jestem biedny jak Job...

— Być może, ale jak Job wtedy, gdy spichlerze jego trzeszczały pod ciężarem ziarna, gdy setki robotników pilnowały na łąkach dziesiątków tysięcy jego bydła!

— Nie, mówię o Jobie, gdy był największym nędzarzem.

— Zdaje mi się jednak, że na twoim domu nie ciąży nawet pożyczka Towarzystwa.

— To prawda, ale i to mnie czeka, zwłaszcza przy wydatkach, niezbędnych przy ożenieniu się...

— No, no, wystarczy ci. Wybierz tylko sobie najpiękniejszą z dziewic Sewilli i żeń się....

— Boję się, przyjacielu, aby moja przyszła żona nie lubiła strojów i błyskotek, gdyż to rujnuje mężów; nie lubię także kobiet, cieszących się dobrym apetytem, gdyż najprzód szpeci to kobietę, powtóre — kosztuje dużo.

— Hm, chciałbyś więc znaleźć pannę, któraby się obchodziła strojem Ewy, a pokarmem świętego Antoniego na puszczy?

— Przynajmniej taka jest moim ideałem!

— Może się i taka znajdzie w Sewilli; trzeba poszukać....

— Ale jak się wziąć do poszukiwań?

— Gdy ci się spodoba która panna, postaraj się dowiedzieć o jej charakterze i sposobie życia od jej służącej. I ja ci pomogę.

— Czy służąca powie prawdę?

— Trzeba się o to postarać.... Wetknąć w łapę....

— Kiedy to kosztuje dużo!

— To trudno, ja za ciebie nie dam. Chcesz się żenić, to wiedz, że się pozbędziesz trochę złota.

— Ha! Niech się dzieje wola Nieba! Tylko ty mi dopomóż, przyjacielu!

Pożegnali się obaj szlachetni rycerze. Don Alvaro poszedł do swej.... piwnicy, don Basilio zaś do drugiego przyjaciela, don Alfonsa de Madeira.

* * *

Pewnego pięknego poranku don Alvaro i don Basilio wyszli na przechadzkę. Przechodzili obok domu don Alfonsa de Madeira. Na balkonie domu stała córka don Alfonsa, piękna donna Laura i otwierając szeroko karminowe usteczka, połykała aromatyczne, przesycone wonią pomarańcz, powietrze Sewilli.

— Co ona robi? — zapytał zdumiony don Alvaro.

— Nie wiem — odparł przyjaciel — zapytaj o to służącej. Siedzi u wrót.

Don Alvaro westchnął, wyjął z kieszeni kilka drobnych monet srebrnych i skierował się ku służącej, spokojnie gryzącej orzechy.

— Powiedz mi, moja piękna — przemówił don Alvaro, wsuwając jej w rękę pieniążki — co robi twoja donna? Dlaczego tak chciwie łyka wonne powietrze Sewilli?

Honoraryum było wprawdzie bardzo skąpe, ale służąca, zachęcona tajemniczymi znakami don Basilia, objaśniła grzecznie, że donna Laura de Madeira jest tąk delikatną, że żyje samem powietrzem.

— Samem powietrzem? — wyjąkał zachwycony don Alvaro.

— Tak jest. Muszę przytem dodać, że donna nosi tylko płócienne spódniczki, a zamiast mantylki, okrywa się kawałkiem czarnego perkalu...

— To skarb! — zawołał don Alvaro.

— Donna otrzymała pierwszą nagrodę za piękność na wystawie paryskiej, gdzie, dla oszczędności, figurowała bez żadnego kostyumu..

Don Alvaro nie słuchał już. Jak szalony skoczył ku stojącemu dyskretnie zdala przyjacielowi, i rzucił się w jego ramiona, wołając.

— Przyjacielu, znalazłem swój ideał!

— Szukajcie a znajdziecie — odparł mądrze don Basilio.

* * *

Nazajutrz, za pośrednictwem szlachetnego przyjaciela swego, don Alvaro poznał się z don Alfonsem de Madeira i piękną jego córką, a w miesiąc później odbyły się zaślubiny i uczta weselna w domu don Alfonsa de Madeira. To sobie zastrzegł w kontrakcie ślubnym pan młody, kwitując z posagu.

Don Basilio zacierał ręce wesoło, gdyż otrzymał od don Alfonsa i nawet od don Alvara wcale przyjemne upominki przyjacielskie w gotówce. Równie zadowolona była służąca donny Laury. Krótko mówiąc, wszyscy byli szczęśliwi i zadowoleni.

...Don Alvaro po nocy weselnej obudził się dość późno i tkliwie zwrócił się do młodej żonki, siedzącej już przed toaletą.

— Zapewne, mój skarbie, jeść ci się chce? Wyjdź na balkon i posil się cudnem powietrzem Sevilli. Podobno rankiem bywa najsmaczniejsze...

— Nie mam zamiaru posilać się dzisiaj powietrzem, mój najdroższy — odparła słodko donna Laura. — Dziś już nie jestem eteryczną, powietrzną istotą. Właśnie kazałam sobie zrobić bifsztyk z polędwicy...

— Z polędwicy! — jęknął don Alvaro. — Mięso takie teraz drogie...

— Wystarczy nam na polędwicę...

— Ale to za ciężkie dla żołądka...

— Popiję porterem angielskim..

— Porterem! Skądże weźmiesz na to wszystko?

— Ty dasz, najdroższy!

Don Alvaro wyskoczył z łóżka i, jak stał, bez krawata, wybiegł z alkowy.

Spojrzał na żonę i skamieniał. Przed toaletą siedziała jego piękna żona w wspaniałej, koronkowej matince, przebierając w kosztownościach, leżących w pięknej, bogatej szkatułce.

— Pani, co to znaczy? Skąd się wzięły te brylanty, te perły, te koronki?

— Kupił mi je mój ojciec... na rachunek swego zięcia, szlachetnego don Alvara de Castilio.

— Pani zmysły straciłaś!

— Bynajmniej! Właśnie przed chwilą pokwitowałam z odbioru, do czego mam prawo, jako twoja żona.

— Czemże ja płacić będę, nieszczęsny?!

Donna Laura zbliżyła się powoli do męża i, kładąc mu na ramię białą rączkę, tkliwie odparła:

— Najdroższy mój! Czyżbym wyszła za ciebie, gdybym nie znała tajemnicy twego skarbca?

* * *

Nazajutrz don Alvario zniknął. Po długich poszukiwaniach znaleziono jego martwe ciało, wiszące na drzwiach piwnicy. Odebrał sobie życie, lecz i po śmierci chciał własnem ciałem bronić przystępu do skarbca.

Donna Laura wyszła wkrótce za mąż za swego kuzyna, którego bardzo lubiła jeszcze za czasów panieńskich.

Bajka kończy się. jak wiele bajek: i byli szczęśliwi i mieli dużo dzieci.

KRONIKA.

Lwów 3 grudnia.

Studenci ruscy u ministra oświaty. Wnet po awanturach ruskich na lwowskim uniwersytecie studenci ruscy powzięli myśl wysłania deputacyi do ministra oświaty z przedstawieniem rozmaitych żalów i próśb w kwestyi praw narodowości ruskiej na uniwersytecie lwowskim. Studenci uprosili więc posłów Barwińskiego i Romańczuka, aby oni wyjednali przyjęcie deputacyi u ministra. Posłowie ci poczynili odpowiednie starania, lecz minister wręcz odpowiedział im, że po gorszących wypadkach na uniwersytecie nie może deputacyi przyjąć, a wyraził życzenie, by studenci sprawę swą przedłożyli pisemnie. Na dalsze nalegania posłów oświadczył wreszcie minister, że w swojem biurze, ani w ogóle w lokalnościach urzędowych, studentów żadną miarą nie przyjmie, natomiast mógłby to uczynić w gmachu parlamentu. Otóż studenci dowiedziawszy się o tem, już w piątek zjawili się w Wiedniu, a posłowie Romańczuk i Barwiński przedłożyli ministrowi memoryał z zażaleniami studentów ruskich na rzekomo krzywdzące ich stosunki na uniwersytecie lwowskim. Minister przyjął studentów dopiero wczoraj po południu w biurze prezydenta Izby posłów. Do deputacyi należeli studenci: Buraczyński, Temnicki, Meleń i Hałuszczyński. Student Meleń w przemówieniu swem tłómaczył wobec ministra przyczyny awantur na uniwersytecie i wyraził postulat założenia uniwersytetu ruskiego. Minister w odpowiedzi surowo potępił stanowisko studentów ruskich w dniu 19 listopada, ich najzupełniejszy brak uszanowania dla rektora i profesorów, ich omijanie drogi legalnej w sprawach, które uważają za słuszne i poważne. Wskazał następnie, że chętnie rozważy każde słuszne zażalenie studentów, atoli muszą oni praw swych bronić w drodze należytej, nie zaś zapomocą bezprawia.

Minister zażądał od członków deputacyi, ażeby wpłynęli na swych kolegów we Lwowie, iżby się uspokoili i przywrócili na uniwersytecie stosunki normalne. W kwestyi utworzenia uniwersytetu ruskiego oświadczył minister, że w obecnej chwili rząd nie może dać żadnego przyrzeczenia. Jednakowoż gotów jest przygotowywać materyał profesorski dla przyszłości przez udzielanie stypendyów i zapomóg na kształcenie przyszłych profesorów ruskiego uniwersytetu.— W memoryale swym studenci skarżyli się też, że senat uniwersytetu lwowskiego nie dopuszcza do habilitacyi docentów ruskich. Owóż minister oświadczył, że w razie zażaleń co do konkretnych tego rodzaju wypadków, gotów jest zawsze użyczyć poszkodowanym swej opieki

Poseł Romańczuk prosił następnie ministra ażeby zarządził jeszcze zwłokę w ponownem rozpoczęciu wykładów na uniwersytecie lwowskim, które miały się dziś rozpocząć; poseł tłómaczył prośbę swą tem, że senat uniwersytecki w wydanej dnia 30 z. m. odezwie do młodzieży akademickiej użył zwrotów, które mogą zaostrzyć antagonizm studentów ruskich względem senatu; przeto zdaniem p. Romańczuka byłoby wskazanem, ażeby wykłady rozpoczęły się później, a tymczasem dotknięci uspokoją się. Minister odpowiedział, że jest to atrybucya senatu i namiestnictwa lwowskiego. Na tem zakończyło się posłuchanie u ministra.

Senat akademicki i namiestnik hr. Piniński dali dowód, iż gorąco pragną powrotu normalnych stosunków na uniwersytecie, albowiem w istocie rozpoczęcie dalszych wykładów zostało odroczone.

Kurya rzymska w sprawie wrzesińskiej. Niektóre dzienniki berlińskie donoszą w formie pogłoski, że Kurya rzymska wystąpiła z poufnem przedstawieniem do rządu pruskiego, aby w interesie ludzkości i Kościoła unikał w przyszłości zajść, jakich widownią była Września.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Tłumaczu na posadę lekarza okręgowego w Chocimierzu z poborami 1600 K. i dodatkiem nadzwyczajnym na I rok w kwocie 400 K.; termin do 15 bm. — Prezydyum Namiestnictwa na dwie posady weterynarzy powiatowych w X randze i trzech asystentów weterynaryjnych z adjutum rocznem 1·200 K.; termin do 15 bm. — Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych na posadę praktykanta rachunkowego z adjutum rocznem 800 K.; termin do 23 b. m.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Rzeszowie otworzył konkurs do majątku Berla Kramera ze Sokołowa.

Nieczyste sprawki. W Jaworowie aresztowano i odstawiono do sądu przemyskiego przemysłowców Klanga i Oranża, którzy w spółce dostarczali dla wojska owsa, siana i słomy. Padło atoli podejrzenie, że dostawcy ci przez długi czas oszukiwali skarb wojskowy w ten sposób, iż już dostarczoną karmę pokryjomu z magazynów wojskowych usuwali i zastępowali gorszymi gatunkami. Skarb wojskowy oblicza wyrządzoną mu w ten sposób stratę na 40.000 K.

Teatr ludowy miłośników sceny, zachęcony powodzeniem „Chaty za wsią", powtórzy tę sztukę w niedzielę dnia 8 bm. — W niedzielę po południu daną będzie po raz ostatni w tym sezonie komedya „Argonauci".

Święty Mikołaj przybędzie we czwartek o godzinie 7 wieczór do Klubu pocztowego.

Wieczornica św. Andrzeja odbędzie się dziś, we wtorek, w Kasynie miejskiem, staraniem Czytelni kobiet i Koła panien. Program zawiera wiele powabnych ustępów, między innemi obraz z żywych osób, bardzo dobrze obmyślony przez prof. Rybkowskiego. Mianowicie obraz ten przedstawia sen malarza: malarz młody śni o wszystkich osobach, które w swem życiu portretował; ukazują mu się one — w ramach; on się w nie wpatruje, gdy wtem postacie portretów z ram wystąpują, rozlega się dźwięk walca z „Królowej lalek" i „portrety" tańczą.

Początek tego wieczoru o godzinie 8-mej. Bilety po dwie korony, a familijne dla czterech osób po 6 koron sprzedają księgarnie pp. Seyfartha i Czajkowskiego, Gubrynowicza, Altenberga i Księgarnia polska.

Wykłady dla głuchoniemych. W Stowarzyszeniu głuchoniemych „Nadzieja" rozpoczęły się dnia 24 z. m. niedzielne wykłady popularne na migi dla głuchoniemych. Wykład inauguracyjny z dziedziny geografii wygłosił p. Aleksander Lewicki (głuchoniemy). Po wykładzie odbywa się dyskusya — oczywiście również na migi.

Zagadkowy zgon. W Podgórzu znaleziono wczoraj nieżywym Jana Domaina, 78-letniego starca, byłego sekretarza Rady powiatowej, w jego mieszkaniu, leżącego w łóżku. W piersi Domaina zauważono trzy rany. Obok na podłodze leżał zakrwawiony scyzoryk. Niewiadomo, czy starzec popełnił samobójstwo, czy też kto go zamordował. Wdrożono przeto śledztwo.

Obligacye m. Lwowa. W niedzielę odbyło się trzecie losowanie obligacyj 4 1/2 procentowej pożyczki miejskiej z r. 1900. Wylosowano obligacye: w seryi E po 5000 K. nr. 101; w seryi D po 2000 K. nr. 1483; w seryi C po 1000 K. numera 541, 1754, 65 i 345; w seryi B. po 200 K. nr. 263; w seryi A po 100 K. nr. 18. Wypłata tych obligacyj nastąpi dnia 1 marca.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 4 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7 prof. dr. J. Szpilman: „Trucizny i odtrutki (Jady zwierzęce)". — W zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godz. 7·30 prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: „Zwierzęta przedpotopowe (Zaludnienie lądu europejskiego w epoce mioceńskiej)".

Ślub. W Gorlicach odbył się ślub panny Janiny Golińskiej, córki Michała i Zofii z Giebułtowskich, — z drem Alfredem Jendlem, substytutem prokuratoryi państwa w Tarnowie.

Szowinizm ruski w sądownictwie. W ostatnich dniach odbyły się w Stryju i Przemyślu wiece, na których omawiano sprawę ruskiego uniwersytetu w sposób dość namiętny, co nie może dziwić, jeżeli się zważy, iż sejmikującymi byli przeważnie ludzie bardzo młodzi. Atoli np. w Stryju zdumienie wywołało nawet wśród poważnych Rusinów, że pewien sekretarz sądu, dał się także porwać temu roznamiętnieniu i przemówienie swe, w którem wyraził uznanie ruskim akademikom za awanturę na uniwersytecie, zakończył okrzykiem: „hańba Polakom!" W Przemyślu znów na takim samym wiecu przewodniczącym był radca sądu p. Czechowicz, a jednym z referentów sekretarz sądu p. Nehrebecki. Otóż ze względu na to, że urzędnicy sędziowscy z tytułu swego urzędu wymiaru sprawiedliwości nie mogą rzucać się w wir żadnej agitacyi politycznej, a tem mniej przyczyniać się do jątrzenia Rusinów na Polaków lub odwrotnie, przeto prezydyum sądu wyższego we Lwowie wytoczyło tym trzem urzędnikom sądowym śledztwo dyscyplinarne.

Brandes o syoniźmie. W sferach syonistycznych odczuto wielki żal do Brandesa za to, że się oświadczył stanowczo przeciw syonizmowi. Złożył mu tymi dniami w Kopenhadze wizytę p. Ehrenpreis, rabin warszawski i wielki zwolennik syoni-

zmu. W rozmowie wspomniano o pobycie Brandesa we Lwowie. Na zarzut, uczyniony pisarzowi duńskiemu przez rabina, z powodu unikania kół żydowskich Lwowa, Brandes odparł:

— Byłem wówczas tylko gościem Polaków, niczyim więcej...

Syonista narzekał dalej, że „szlachta polska to najbardziej zawzięty wróg (?) żydów". Ale Brandes oświadczył przeciwnie, że to „ludzie najbardziej bezstronni z pośród tych, jakich spotykał, nie żywią też, jak się przekonał nienawiści do ludności żydowskiej". Brandes litując się tylko nad zewnętrznem zaniedbaniem żydów galicyjskich, ale oni „nie mają powodu do narzekania, ich wygląd zewnętrzny nie jest wynikiem położenia ekonomicznego, które stanowczo nie jest tak złe...".

Dowiedziawszy się, że pisarz hebrajski należy do syonistów, Brandes był niemile zdziwiony i zapytał gościa:

— Czy pan chce, żeby żydzi osiedli w Turcyi i podzielili tam los 3 milionów nieszczęsnych Ormian?

— Tego stanowczo nie chcemy — odrzekł syonista. — Staramy się przeto o uzyskanie gwarancyi państwowej.

— Co ona warta? W stosunkach międzynarodowych trudno się doszukać śladu moralności. Czemu Niemcy prześladują obecnie Duńczyków, mimo gwarancyi? A żadne z pism większych w Niemczech i Austryi nie chciało drukować mego protestu przeciw tym barbarzyństwom.

Gdy wreszcie syonista zaczął prawić o „duchowej ojczyźnie", jaką syonizm zapewnia tym, co nie zamierzają emigrować, Brandes odrzekł z zapałem:

— Widzi pan, może to wielka i piękna idea, ale niestety, ja jej nie pojmuję wcale. Jestem Duńczykiem, i za takiego sam się uważam. Przez całe życie pisałem dla rozkwitu i postępu Danii, krwią serdeczną broniłem jej swobody, a tego nie przestanę czynić do ostatniego tchnienia.

Zdanie to Brandesa wywołało wielką konsternacyę wśród syonistycznej młodzieży żydowskiej, nieumiejącej w sercu swem wykrzesać miłości do tego kraju, w którym mieszka, ale za to zapalającej się do jakiejś nieznanej ojczyzny, której zupełnie nie zna i w której by się czuła o wiele gorzej, aniżeli w dzisiejszem swem miejscu pobytu.

Z Rzeszowa nam piszą: Dnia 1 bm. odbył się tu wiec w sprawie niesienia pomocy sierotom wrzesińskim. Uchwalono kilka rezolucyj, między niemi o zerwaniu stosunków handlowych z firmami pruskiemi, oraz zebrano dla sierot wrzesińskich 87 K. 97 hal. Rada miejska rzeszowska ofiarowała na ten cel 100 K. Wiele list składkowych w mieście zawiera już pokaźne kwoty. Panie urządzają tombolę, a inny komitet urządza tymi dniami wieczorek muzyczno-wokalny, na który już bilety rozchwytano.

Buty-samochody. Jak donosi dziennik *Basler Nachrichten*, jeden z inżynierów w Bazylei sporządził buty, zaopatrzone w małe, ale silne motory w formie rybek. Wynalazca twierdzi, że w tych butach-samochodach jego wynalazku można z łatwością przebywać po 14 kilometrów na godzinę.

Zmarli. W Krakowie Ludwika Albrychtowa, żona starszego komisarza skarbu, lat 61; Anna Piwońska, wdowa po kontrolorze kasy miejskiej, lat 74; Jadwiga Kosińska, córka profesora gimnazyalnego, lat 19. — W Złoczowie Leon Gierowski, emer. kapitan i pocztmistrz. — We Lwowie Paweł Rucki, właściciel realności, lat 90.

Ofiary. Na dzieci wrzesińskie złożyli w naszej redakcyi: Jan Michalczewski z Buska 6 K., Leonowie Madeyscy z Tyczyna 20 K., Wierzchleyski ze Zborowa 5 K., M. D. z Zakopanego (przez P. W. M.) 10 K.

Na odbudowę spalonej części wieży klasztornej na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: A. R. ze Lwowa (z prośbą o opiekę) 2 K., D. G. ze Lwowa 4 K., Justyna Strubińska z Wels z podziękowaniem za otrzymane łaski 4 K. i z prośbą o jedną wielką łaskę 2 K.

Na pomnik M. Bałuckiego złożyli w naszej redakcyi: Leonowie Madeyscy z Tyczyna 20 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. — 0 R. Bar. 762. Spada. Śnieg.

Zgadny garson.

Gość. Cóż ty tak ostrożnie niesiesz ten kotlet?

Garson. A bo, proszę pana, już mi dwa razy spadł na ziemię.

Słuszny powód.

— Nie mogę zdecydować się na wrzucenie tego listu do skrzynki pocztowej.

— Dlaczego?

— Bo wiem, że, gdy go wrzucę, to przypomnę sobie to, o czem zapomniałem napisać.

W przedpokoju goga.

— Czy zastałem pana?

— Jest, lecz nie przyjmuje.

— Ja też przyszedłem nie po to, aby przyjął, lecz aby zapłacił.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś we wtorek po raz IIgi w tym sezonie „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ A. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — We środę na chleb dla ofiar procesu wrzesińskiego: „Wielki koncert" z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych. Szczegółowy program podadzą afisze. — We czwartek po cenach podwyższonych „Manon" opera w 4 aktach Massenet'a. Iszy gościnny występ pny Bel Sorel, słynnej śpiewaczki włoskiej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 1 grudnia.

(Z) W konjunkturach handlu zbożowego na rynku światowym nie zaszła w minionym tygodniu żadna ważniejsza zmiana. W każdym jednak razie stwierdzić można, że ceny ziarna, a osobliwie pszenicy, nie okazywały tak wyraźnie tendencyi zwyżkowej, jak dotychczas. Właściciele pszenicy godzili się nawet w wielu wypadkach na ustępstwa z cen, nie przekraczające jednak 10 lub 15 halerzy na 50 kilogramów. Spekulanci robią ze swej strony wszystko możliwe, aby u właścicieli pszenicy zachwiać wiarę w konieczność dalszej zwyżki cen tej pszenicy w najbliższym czasie, rozgłaszają więc raporty o bajecznych dowozach farmerów amerykańskich do tamtejszych miejsc składowych. Były one podobno tak znaczne, że pomimo wzmożonego eksportu amerykańskiej pszenicy kontrolowane zapasy (visible supplies) wzrosły na rynkach Stanów Zjednoczonych w ciągu tygodnia o 3½ miliona buszli. Oczywiście doniesienia tego rodzaju są przyjmowane z wielką rezerwą, bo niesłychanie trudno ocenić, ile w nich prawdy, a ile spekulacyi. W każdym razie tym widocznie na zniżkę ceny pszenicy europejskiej obliczonym doniesieniom, przeciwstawia wiadomość, że w samej Ameryce cena pszenicy bynajmniej nie spada, lecz przeciwnie podnosi się i wynosi obecnie 80¼ centa amerykańskiego za buszel. Jestto cena najwyższa w teraźniejszej kampanii. Tę okoliczność tłumaczą jednak handlarze zbóż tem, że zdolność eksportowa Rosyi i krajów bałkańskich osłabła się ostatnimi dniami z powodu niepomyślnych warunków klimatycznych, zatem amerykańscy właściciele pszenicy, będąc do pewnego stopnia panami sytuacyi, nie widzą potrzeby robić jakichkolwiek ustępstw w cenach.

Zanotować godzi się także, że oferty na pszenicę amerykańską z Kansas, jakie w poprzednim tygodniu robiono do Czech, w tym tygodniu zupełnie ustały, a zatem krajowe ziarno na razie wolne jest od tej konkurencyi. A jednak mimo to obroty w pszenicy są nieznaczne skutkiem zupełnego zastoju w interesie młynarskim. Najniższa cena pszenicy w minionym tygodniu wynosiła 8·76, najwyższa 8·92.

Jeszcze mniejszy ruch panował w życie. Nieznaczne stosunkowo dowozy rosyjskiego żyta do Czech sprawiły krajowemu ziarnu dotkliwą konkurencyę. Cena żyta na wiosnę wahała się między 7·80 a 7·65.

Jęczmienia tylko najlepsze gatunki znajdują chętnych nabywców, o towar średni mało kto pyta.

W owsie przeważała stagnacya, gdyż konsumenci w zakupnach swych wolą ograniczać się tylko do najniezbędniejszych potrzeb — a zresztą obchodzą się tymi zapasami, jakie mają.

Natomiast kukurudza z każdym dniem staje się coraz bardziej poszukiwanym towarem; podaż jej jest mała, a tendencya cen bardzo silna. Za kukurudzę na maj—czerwiec płacono od 5·81 do 5·91. W tym tygodniu uwijało się na targu tutejszym kilku handlarzy z Monachium, pragnąc nabyć znaczne partye kukurudzy, wszelako ceny wydawały im się za wysokie i odjechali nie zrobiwszy interesu. Lada dzień pojawi się na targu tegoroczna serbska kukurudza, którą już naładowują do wagonów. — W Ameryce kukurudza staje się z każdym dniem droższą, wczoraj notowano ją w Nowym Jorku na 69 centów amerykańskich za buszel, w niektórych jednak okolicach Stanów Zjednoczonych różnica między ceną kukurudzy a pszenicy jest tak nieznaczną, iż farmerzy zaczynają używać pszenicy na karmę dla bydła zamiast kukurudzy, której ani sami nie mają, ani dostać nie mogą. Wiadomo bowiem, że w tym roku był w Ameryce nieurodzaj kukurudzy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 listopada.

(Z.) Ostatni dzień tygodnia, schodzący się tym razem z likwidacyą rachunków miesięcznych, przyniósł na targu naszym dawno niebywałą haussę. Objęte były nią przedewszystkiem walory górnicze, a tempo tego prądu zwyżkowego było tak gwałtowne, że np. praskie akcye żelazne w ciągu niespełna pół godziny podskoczyły w cenie o 70 koron, czeskie górnicze o 42, alpiny o 17. Haussa ta powstała pod wpływem wiadomości, że znów polepszyły się szanse powstania wspólnego austro-węgierskiego kartelu żelaznego. Jeneralny dyrektor węgierskich hut „Rima-Murany" p. Biro przybędzie w przyszłym tygodniu do Wiednia konferować w tej sprawie z kierownikami austryackiego przemysłu żelaznego. Oprócz tego zaszedł wypadek, który musi wpłynąć korzystnie na dochody największych akcyjnych przedsiębiorstw żelaznych w Austryi, nawet w tym razie, gdy ten wielki kartel nie przyszedł do skutku. Oto sześć największych przedsiębiorstw zawarło między sobą umowę mającą obowiązywać przez dziesięć lat i wedle tej umowy zobowiązały się te fabryki nie robić sobie wzajemnie konkurencyi przez obniżanie cen i tak urządzić się przy wszystkich dostawach publicznych, aby po kolei każda z firm, związanych tą ściślejszą umową, otrzymywała dostawy. Nawet gdyby powstał kartel, to tych sześć wielkich przedsiębiorstw będzie stanowić osobną grupę w kartelu. Są to: praskie Towarzystwo żelazne, czeskie górnicze, Tow. alpejskie, zakłady Witkowickie, zakłady arcyks. Fryderyka w Cieszynie i walcownie żelaza firmy Schoelera w Ternitz.

Haussa dzisiejsza nie ograniczała się jednak tylko do górniczych walorów, objęte nią były także akcye bankowe, kolejowe i przemysłowe, w ogóle nie było prawie papieru, któryby się dziś nie podniósł w cenie.

Popyt o walory lokacyjne trwa wciąż, a już nie same tylko renty są poszukiwane, ale także listy zastawne i rozmaite pożyczki komunalne. Ostatnimi dniami kupowano tu bardzo znacznemi partyami listy zastawne galic. Banku krajowego, a tutejszy „Verkehrsbank" rozsprzedał za milion koron obligów 4procentowej pożyczki miasta Tryestu. Eskont prywatny na targu tutejszym wynosił dziś $3^{9}/_{16}\%$.

W banku austro-węgierskim zapowiedziano w ciągu trzech dni ostatnich nowe dostawy złota za 7 milionów koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 642·50, węgierskie 652·00, Anglobanki 260·50, Uniony 521·00, Bankvereiny 423·50, Länderbanki 403·00, Ludwiki 429.75, Czerniowieckie 529·00. Elbethale 475·00, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·75, austryacka złota 118·90, austr. renta wal. kor. 95·60, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 93·75, dukat 11·31, 20-franków. 19·05—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·52½.

§ **Wiedeń** 3 grudnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów tureckich główna wygrana 600.000 franków padła na numer 1,653.262; druga 60.000 fr. na numer 560.333.

Wiedeń 3 grudnia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1860 główna wygrana 300.000 koron padła na seryę 3207 numer 6; — 40.000 K. wygrała s. 1625 nr. 15, — 20.000 K. s. 1925 nr. 54; — po 10.000 koron s. 1101 nr. 79 i s. 1467 nr. 100.

§ **Wiedeń** 3 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4999 sztuk. W tem było z Galicyi 649 z Bukowiny 137. — Przebieg targu był bardzo oziębły. — Niesprzedanych pozostało —. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 45 sztuk po 56 do 61, 390 sztuk po 62 do 67, 200 sztuk po 68 do 74 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 50 do 66, bydło chude po 32 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 3 grudnia. Przedłożona wczoraj Izbie posłów przez ministra handlu ustawa o zmianie VI rozdziału ustawy przemysłowej względnie ustawy o odpoczynku niedzielnym określa dokładnie pojęcie pomocników handlowych obok innego personalu, używanego do wyższych zajęć w handlu i przemyśle. Ustawa zapewnia pomocnikom handlowym po dziennej pracy przynajmniej 10-godzinny odpoczynek bez przerwy, a nadto odpowiednią pauzę obiadową. Od godz. 9 wieczorem do 5 rano lokalności przeznaczone do sprzedaży muszą być zamknięte.

Wiedeń 3 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu państwowej rady kolejowej dowodził p. F o r s t, że już przez sam wzgląd na ugodę węgierską i odnowienie traktatów handlowych dalsze upaństwowienie kolei prywatnych, a przedewszystkiem Towarzystwa kolei państwowej i kolei północno-zachodniej, byłoby wskazane, gdyż dałoby rządowi możność zarządzeniami taryfowemi odpierać lub przynajmniej osłabiać niebezpieczeństwa, grożące produkcyi krajowej czy to ze strony Węgier, czy ze strony zagranicy. Mówca stawia więc wniosek, by ministerstwo kolei żelaznych zarządziło dokładne obliczenie, jaki efekt finansowy miałoby wciągnięcie do sieci kolei państwowych prywatnych linii kolei północno-zachodniej i Towarzystwa kolei państwowej. Rada kolejowa przyjęła ten wniosek. Przyjęto także wniosek polskich członków rady kolejowej pp. Baczewskiego, Pilata, Russmana i Skibińskiego, domagający się od ministeryum zarządzenia, żeby wszędzie budynki kolejowe dostatecznie oświetlono i żeby napisy nazw stacyj były czytelne.

Następnie obradowano nad sprawami regulaminu jazdy koleją. Referent Lindheim podał do wiadomości zebranych deklaracyę złożoną przez przedstawicieli rządu, wedle której ministeryum kolejowe zajmuje się kwestyą zaprowadzenia na kolejach automobilów, ażeby niemi można na wypadek nagle zachodzącej potrzeby przewozić personal na krótkie przestrzenie.

Praga 3 grudnia. Kollegium reprezentacyi miejskiej (rada miejska) uchwaliło na wczorajszem posiedzeniu jednogłośnie rezolucyę na korzyść utworzenia czeskiego uniwersytetu w Bernie i słoweńskiego w Lublanie. Co do uniwersytetu ruskiego nie powzięto żadnej uchwały.

Sofia 3 grudnia. Kontrakt w sprawie pożyczki między rządem a zastępcami grup bankowych jest już podpisany. Naczowicz obejmuje naczelny zarząd monopolu tytoniowego.

Berlin 3 grudnia. Odbyła się tu rozprawa przeciw socyalistycznemu pismu *Vorwärts*, z powodu artykułu, zawierającego napaści na generała Kettelera. W artykule tym zarzucono Kettelerowi, że w Chinach postępował wobec bokserów okrutnie i skazywał ich gremialnie na rozstrzelanie. Po przeprowadzonej rozprawie skazani zostali redaktor Schmidt na 6 miesięcy, a redaktor John na 7 miesięcy więzienia. Prokurator wniósł tylko 3, względnie 4 miesiące więzienia.

Pilzno 3 grudnia. Na linii kolejowej Prachatitz-Wallern z powodu zawiei śnieżnych zastanowiono ruch na przeciąg 8 dni.

Berlin 3 grudnia. *Reichsanzeiger* ogłasza zarządzenie, datowane z 29-go z. m., odbierające wiedeńskiej socyalistycznej *Arbeiter Zeitung* debit pocztowy w Niemczech na przeciąg dwóch lat.

Wiedeń 3 grudnia. *Deutschnationale Correspondenz* donosi, że poseł dr. Tschan, ojciec pani Seidlowej, z którą Wolf miał romans, wystąpił z klubu wszechniemieckiego. Tschan nie wstąpił na razie do żadnego innego stronnictwa.

Wiedeń 3 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zatwierdził przeniesienie na własną prośbę w stan spoczynku austro-węgierskiego ambasadora przy Watykanie hr. Revertery i nadał mu równocześnie wielką wstęgę orderu Stefana w uznaniu długoletnich, wiernych usług. Cesarz zamianował hr. Mikołaja Szécsena ambasadorem przy Watykanie, hr. Reverterę kanclerzem orderu Leopolda, Henryka hr. Luetzowa pierwszym szefem sekcyi, a radzcę legacyjnego Mereya drugim szefem sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych.

Kraków 3 grudnia. Walne zgromadzenie Towarzystwa właścicieli realności zebrało się wczoraj wieczorem o godzinie 5-tej w sali rady miejskiej. Przewodniczył prezes dr. Konstanty Lipowski. Uchwalono wysłać do Koła polskiego, ministerstwa i do wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu Korytowskiego deputacyę, która będzie się domagała przeniesienia Krakowa z pierwszej do drugiej klasy podatku domowo-czynszowego. Następnie uchwalono przesłać ankiecie podatkowej zainicyowanej przez Wydział krajowy memoryał, wypracowany przez dra Łepkowskiego, zawierający krytykę ustawy o podatku domowo-czynszowym, oraz fakta wadliwego jej zastosowania. Memoryał domaga się zniesienia systemu fasyjnego i zastąpienia go na razie kontyngentowaniem podatku.

Berno szwajc. 3 grudnia. W mowie otwierającej radę związkową powiedział prezydent rady, że rzeź wolnego narodu Boerów jest najsmutniejszem zdarzeniem na początku dwudziestego stulecia.

Liverpool 3 grudnia. Aresztowano buchaltera Goudica, który w banku tutejszym pofałszował czeki na 4 miliony koron.

Londyn 4 grudnia. *Westminster Gazette* donosi, że uroczystość koronacyjna odbędzie się 26 czerwca przyszłego roku.

Czita 3 grudnia. W pobliżu Charbinu (w Mandżuryi) zderzyły się dwa pociągi kolejowe. 18 Chińczyków i 7 Rosyan utraciło życie.

Szangaj 3 grudnia. Edykt cesarzowej wdowy chińskiej pozbawia syna księcia Tuana następstwa tronu, przy równoczesnem wydaleniu go z dworu cesarskiego i mianowaniu go księciem bez żadnego urzędu. Jako uzasadnienie tego zarządzenia podaje edykt, iż syn tego człowieka, który przez rozniecenie powstania bokserów zaprowadził dynastyę panującą nad brzeg przepaści i zmusił dwór do ucieczki a państwo na ogromne szkody naraził, — nie może być następcą tronu.

Insbruk 3 grudnia. Ogólny rezultat wyborów do sejmu tyrolskiego z gmin wiejskich jest następujący: wybrano 13 konserwatystów, 9 chrześcijańsko-socyalnych i 12 Włochów. Konserwatyści stracili 3 mandaty na rzecz chrześcijańsko-socyalnych.

Wiedeń 3 grudnia. Z okazyi 53ej rocznicy wstąpienia na tron Cesarza Franciszka Józefa odbyło się wczoraj w południe w obecności Cesarza uroczyste położenie kamienia węgielnego pod nowe koszary dla obrony krajowej, budowane przez gminę miasta Wiednia. Na przemówienie burmistrza Luegera odpowiedział Cesarz, dziękując wszystkim, którzy się do budowy tej przyczynili. Następnie Cesarz dokonał położenia kamienia węgielnego i podpisał odpowiedni akt.

Kraków 3 grudnia. Utworzył się tu klub słowiański, którego prezesem wybrano prof. Maryana Zdziechowskiego. Z programu wykluczono zupełnie politykę, a głównem zadaniem klubu jest praca nad badaniem umysłowego i kulturalnego życia ludów słowiańskich.

Baku 3 grudnia. Na terenie „kaukaskiego Towarzystwa" naftowego, niedaleko od Sabunczi, nastąpił z otworu wiertniczego, głębokiego na 300 sążni, nadzwyczaj silny wybuch nafty. Po upływie jednego dnia wybuch ustał z powodu zatkania się otworu w dość znacznej głębokości. Fontanna naftowa w Bibiejbat (na terenie „towarzystwa naftowego w Baku") daje obecnie 400.000 pudów nafty dziennie.

Kraków 3 grudnia. Dziś w południe odbyła się przed trybunałem karnym następująca rozprawa: Firma Gebethner i Sp. oskarżyła p. Franc. Wiśniewskiego z Mogilna, w Prusiech, księgarza, o to, że bez zezwolenia Sienkiewicza, względnie zastępców jego prawnych, t. j. firmy Gebethnera, sprzedawał w Prusiech, Krakowie i Galicyi „Krzyżaków", wydanych przez księgarza Milskiego w Gdańsku bez pozwolenia firmy Gebethner. Trybunał skazał Wiśniewskiego na 200 koron grzywny, ewentualnie 20 dni aresztu i zarządził konfiskatę zabranych egzemplarzy „Krzyżaków".

Waszyngton 3 grudnia. Wczoraj odbyło się otwarcie kongresu w gmachu reprezentantów. Przewodniczącym obrano Hendersona. Sekretarz skarbu Gage złożył sprawozdanie o budżecie.

Rada państwa.

Wiedeń 3 grudnia. Posiedzenie otwarto o 11 m. 20. Odczytano interpelacye, wnioski, między nimi wniosek p. Gładyszowskiego i towarzyszy o urządzenie państwowych składów drzewa w bezleśnych okolicach Podola w Galicyi, wniosek p. Lichta i towarzyszy do prezydenta ministrów w sprawie ustawy o towarzystwach akcyjnych, stowarzyszeniach z ograniczoną poręką i stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. P. Weisskirchner domaga się szybkiego załatwienia ustawy o zmianie §§. 59 i 60 ustawy przemysłowej.

P. B r e i t e r wskazuje w zapytaniu do prezydenta Izby na półurzędowe artykuły w dziennikach ostatnich dni, grożące rozwiązaniem parlamentu. Jest to zdaniem mowcy, komedya, jeżeli parlamentowi i posłom grozi się jak dzieciom, a nie przyczynia się to bynajmniej do podniesienia chęci do pracy. Mowca zwraca się do prezydenta Izby z zapytaniem, czy chce skłonić prezesa gabinetu Koerbera, aby on oświadczył, czy artykuły te pojawiły się za jego wpływem i wiedzą, i jak prezydent ministrów zapatruje się na zdolność i chęć parlamentu do pracy. Mowca domaga się od prezesa gabinetu stanowczego wyjaśnienia w tej sprawie. Prezydent h r. V e t t e r odpowiada, że nie może kontrolować artykułów pism, uprawiających politykę proroctwa. Z pewnością jest życzeniem rządu, aby parlament był zdolnym do pracy. Prezydent oświadcza, że musi rządowi samemu zostawić wybór środków, za które odpowiedzialność spada na rząd. Prezydent Izby nie ma tu żadnej ingerencyi.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego, t. j. do pierwszego czytania prowizoryum budżetowego; zabiera głos *contra* p. P a c a k. Po p. Pacaku przemawiał p. Mikołaj W a s s i l k o. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 3 grudnia. Wolne Zjednoczenie agraryuszy uchwaliło dziś pod tym warunkiem zgodzić się, aby prowizoryum budżetowe było w 2-giem i 3-ciem czytaniu załatwione przed świętami, jeżeli ustawa o stowarzyszeniach rolniczych zostanie równocześnie w 2 i 3 czytaniu załatwioną. Zjednoczenie domaga się również rychłego załatwienia sprawy zmiany § 59 i 60 ustawy przemysłowej, tj. również przed świętami.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 3 grudnia. H. Stolle z Mödling. S. Kasilewski z Markuszowa. A. Winter, M. Drach i A. Szado z Wiednia. K. Kosielski z Kijowa. E. Sorel i B. Sorel z Medyolanu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 3 grudnia. Hr. L. Ledóchowski z Gródka. Br. L. Gagern z Dembicy. J. Młodzianowscy z Klebanowic. St. Cieński z Pieniak. T. Wiśniowski z Starego Sambora. B. Śmiałowski z Stojaniec. W. Pieniążek z Lipnik. J. Heller z Bednarowa. K. Trojan z Komarna. S. Janicki z Berezowicy. Z. Cieński z Stanisławowa. M. Czapka z Wiednia. M. Winter z Ołomuńca. M. Hulimkowa z Chłopiatyna. M. Burligowa z Glinian. J. Rosenzweig z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 grudnia. M. Lekczyńska z Remenowa. O. Horodyska z Strzelisk. K. Piątkowscy z Józefówki. S. Horoszkiewicz, N. Pniewski i E. Jordan z Krakowa. A. Mogilnicki z Rohatyna. K. Calebowicki z Iłonia. B. Schwager z Podwołoczysk. B. Kozorek z Berna. R. Baller, S. Schreiber, W. Fischl, J. Nirschy i S. Zeisler z Wiednia. E. Wereszczyński z Rawy ruskiej. A. Krechowski z Uhnowa. H. Dimter z Zagrzebia. M. Sieczyński z Bóbrki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Frankfurt 3 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·90. Koleje państwowe 137·80. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 3 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 36·80. Tendencya słabsza.

Berlin 3 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 31·90.

Paryż 3 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·32. Mąka („Fleur de Paris") 27·55.

Wiedeń 3 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·89—8·90, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·64—7·65, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na wiosnę 5·86—5·87, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 7·91—7·92, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w pszenicy i owsie silna, w kukurudzy i życie spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 3 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·70—8·71; żyto na kwiecień 7·36—7·37; owies na kwiecień 7·62—7·63; kukurudza na maj 5.56—5·57. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 3 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 255.—
" " " " " 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 266.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 190.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 101.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 407.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.85, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 64.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395·75.

Lwów 3 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 120 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98·90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·85. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1 35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Klnę się na Boga, master Alfredzie, że...

— Przestań, mężu — wtrąciła się Dysa. — Przyznaj, żeś znalazł chustkę. Widzisz pan, panie Alfredzie, myśmy wychowali matkę tej biednej, młodej panienki i byliśmy do niej bardzo przywiązani, bo była śliczna i dobra, jak anioł. To też pomyśleliśmy sobie, że starszy pan za surowo obszedł się z nią, kiedy uciekła z tym zagranicznym muzykantem. I kiedy to nieszczęście spadło na dom i wszyscy posądzali córkę miss Alicyi, że zabiła swego dziadka, myśmy temu żadną miarą nie mogli uwierzyć i przysięgliśmy sobie oboje z moim starym, że będziemy stać po stronie tej nieszczęśliwej przez pamięć jej mamy. Nie chcieliśmy też przyczynić się do tego, żeby córkę naszej młodej, dobrej panienki wtrącili do więzienia między złodziei, to też sumienie nam nic nie wyrzucało, żeśmy po spisaniu protokołu i wyjeździe sądu trzymali język za zębami. Master Alfredzie, Bedney i ja boimy się jak ognia piekielnego tego sądu, bo siekiera sprawiedliwości, jak się rozmacha, to nie wiadomo nigdy, w kogo trafi, a nie oszczędza głów ludzkich, ani uszu. Paniczu, pan sam jesteś prawnikiem, więc niech mi pan wybaczy, że ubliżam fachowi, ale dzieckiem jeszcze patrzyłam na ich sztuczki, kiedy chodziło raz o wykrycie domowego złodzieja i odtąd boję się prawników gorzej, niż wściekłego psa. Nawet biblia ich potępia, bo dowiedli winy samemu Chrystusowi Panu. Więc jeżeli panicz uwziął się dostać tę chustkę, to ją dostanie choć z pod ziemi, bo, choćby ją przywiązać do młyńskiego kamienia i spuścić na samo dno morza, tobyście panowie i tak znaleźli sposób wydobycia jej stamtąd. A więc Bedneyu, nie opieraj się daremnie i pokaż odrazu, coś znalazł.

— Słusznie mówisz, Dyso, i rad jestem, że opinia, jaką masz o moim fachu, doprowadziła cię do tak rozsądnego postanowienia. No, Bedneyu, teraz nie wykręcaj się, tylko zrób, co żona mówi.

Zakłopotany taktyką Dysy, Bedney stał, wahając się, co począć, i trzymając nawpół napełnioną fajkę w ręku, spoglądał bezradnie na żonę.

— No, stary, dalejże! — zawołała. — Jak nie pokażesz chustki. to ja to zrobię.

I zanurzywszy czarną rękę w niebieskim szklanym wazonie, wydobyła z pod tytoniu kluczyk, przeszła przez pokój, podniosła wieko schowanki, wyciągnęła zeń staroświecką skrzynkę z mosiężnemi ozdobami i ustawiwszy ją na podłodze obok pana Churchilla, sama usiadła obok niego i pochylona naprzód, otwarła ją. Usunąwszy zwierzchu kilka przedmiotów odświętnego stroju i starych pamiątek, wyjęła z samego spodu małe zawiniątko, które złożyła na kolanach i przysunąwszy jeszcze bliżej krzesło swoje do gościa, zaczęła rozwijać. Zewnętrzne okrycie składało się z bogato wyszywanego, krepowego, kantońskiego szalu, pożółkłego od starości, a wewnątrz znajdowała się zwyczajna, ciemna manierka z długą i szczególnie rzeźbioną rączką, zakręconą jak róg barani. Zakrzywiwszy jeden ze swoich drutów na haczyk, Dysa wsunęła go do otworu flaszki i pomajstrowawszy zręcznie chwilę, odrzuciła go na bok i z pomocą już tylko dwóch palców wydobyła zeń długi zwitek, okręcony nitką. Odkręciwszy nitkę, wytrząsła zwitek i drobny jakiś przedmiot wypadł zeń na jej kolana. Pan Churchill siedział pochylony nieco naprzód, jakby cała uwaga jego pochłoniętą była ruchami Dysy, ale ramieniem opierał się o tylną poręcz bujającego fotelu i udając, że zasłania się dłonią od blasku ognia, cały czas nie spuszczał oczu z Bedneya. Kiedy Dysa wytrząsła i podała mu wyblakłą, jedwabną, niebieską chusteczkę, prawnik zauważył chytre drgnięcie powiek starego murzyna, ale twarz jego pozostała nieruchomą, kiedy schylił się, aby poprawić ogień na kominie.

— Oto chusteczka, którą Bedney znalazł — rzekła Dysa. — Ale panicz pewnie nie wie, co zawinęłam w nią do środka, żeby to nam przyniosło szczęście?

Rozłożyła chusteczkę na kolanach i podniosła do obejrzenia mały, szary, puszysty przedmiot, który z niej wypadł.

— Nóżka królika? — zapytał prawnik. — Pokaż no... tak, to lewa, tylna nóżka. Znam się na tem, bo kiedy mój pułk wysłany został na front, moja stara mamka, Juda, zaszyła mi taką samą do poły od munduru. Ale, Dyso, to licha warta ta twoja nóżka, bo zaraz w pierwszej potyczce kartacz zabił podemną konia i oderwał mi połę od mundura razem z króliczą łapką. Nie przypisuj jej więc szczęśliwego wpływu, radzę ci. Więc dowodzisz, że to jest identycznie ta sama chustka, którą Bedney znalazł? Czuć ją asafetydą i kamforą i wygląda mi ona na to, że służyła na obwiązanie czyjegoś chorego gardła.

— Master Alfredzie, gotowa jestem przysiądz na to, że to jest chustka, którą Bedney wówczas dał mi mówiąc, że ją znalazł. Nie byłam z nim, kiedy ją znalazł, ale wątpię, żeby był się pokusił skraść taką starą szmatę. Pokazałam co mam, a teraz jeżeli panicz nie wierzy starej Dysie, to proszę zapytać Bedneya.

Zabrała się na nowo energicznie do robienia pończochy, a usta jej zacisnęły się jak stalowe zawiasy.

— Słuchajcie — rzekł po chwili namysłu młody prawnik. — Mówię teraz na seryo. Chcę wam udzielić przyjacielskiej przestrogi. Wasze postępowanie jest tak dwuznaczne i podejrzane, że jeżeli w tej chwili nie wydacie chustki, którą znaleźliście, to zmuszony będę posłać was do więzienia i sądzić o udział w zbrodni. Czy ja wiem, czy to nie wy zamordowaliście waszego pana? Ten brudny łachman nie zaimponuje nikomu i nie wmówicie ani we mnie, ani w sędziów przysięgłych, że to jest ten, o którym mowa. Daję wam pięć minut czasu na oddanie mi tej chustki, którą znaleźliście w pokoju nieboszczyka... rozumiecie? Poznam ją odrazu, bo jest białą i centkowaną czerwono po brzegach.

— Pokaż-że teraz twój rozum, Bedneyu — rzekła Dysa. — Jeżeli master Alfred chce koniecznie krwiożercze prawa szakala wypuścić na biedną, niewinną kobietę, to jego wolna wola.

Przebierając zawzięcie drutem, spoglądała spokojnie na męża, którego dolna warga opadła z przestrachu, a powieki migotały kurczowo.

— Tylko pięć minut, Bedneyu — naglił prawnik, pociskając sprężynę zegarka.

— Widzi panicz — zaczął murzyn wahająco.

— Nie widzę nic, tylko szatańską przebiegłość waszą... i nie chcę nic słyszeć. Już tylko trzy minuty. Przy bramie czeka konstabl, więc jeżeli nie mogę was przekonać, to...

— Bedneyu, idźże go zawołaj — rzekła kobieta. — Niech Master Alfred dogodzi sobie i każe odrazu zrobić rewizyę w całem mieszkaniu.

— Nie. Nie poluję na lisy w norze. Zamiast odbywać rewizyę, każę was prosto z tej wygodnej izby zaprowadzić do państwowego gmachu. Tam, sypiając na gołej ziemi, zatęsknicie za waszemi ciepłemi pierzynami i materacami.

Czas namysłu już minął.

Zamknął zegarek i wstał, wsuwając go do kieszonki.

— Wstrzymaj się paniczu! — zawołał murzyn, blednąc z przestrachu. — Moja głowa niedość wytrzymała, abym ją kładł sam w wilczą paszczękę. Odpowiadam tylko za moje własne czyny, a jeżeli tu obecna żona moja dopuściła się pobożnego podstępu, aby oszczędzić córkę miss Alicyi, to sam panicz widzi, że ja w tem nie brałem żadnego udziału. Znalazłem istotnie ten niebieski łachman, jak go pan nazywa, ale dwadzieścia pięć lat temu, kiedy go wyciągnąłem z kieszeni zabitego oficera, Yankesa, w bitwie pod Manassas. Dałem go żonie, jako pamiątkę z wojny i ona też jako taką przechowała go pobożnie do tej pory. Panicz sam jesteś żonaty, master Alfredzie, więc wiesz, że małżeństwo, to taki ścisły związek, że bardzo ryzykowną rzeczą jest dla męża zerkać w prawo, kiedy wybrana towarzyszka naszego życia patrzy w lewo. Zawsze też pozwalałem Dysie płatać swobodnie takie figle, jak panu wypłatała przed chwilą, bo niema co się z babą spierać, a św. Jan Chrzciciel mówi, że człowiek opuści i ojca i matkę, a pójdzie za żoną. Ale jarzmo małżeńskie ma swoje granice, a prawo swoje wymagania. Nie pilno mi też jest porzucić moje ciepłe ognisko i kraciastą pierzynę, aby osiąść za kratą, w łańcuszkach na ręku. Widzę, że panicz dość już ma figlów Dysy i że czas mu drogi. Ruszaj więc teraz kobieto i przynieś mi drewniane krzesełko.

— To ruszaj sobie sam i przynieś je. Nie mam nic wspólnego z twojemi sprawami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.